

Wilcze oczy

Lepsze lasy, reż. Tomasz Kaczorowski, Teatr Współczesny w Szczecinie

 Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Piotr Nykowski

Tytułem wstępu

Czasem recenzent znajduje się w dość niekomfortowej sytuacji – ma zrecenzować spektakl reżysera, który jest przekonany: a) że recenzent nie zna się na teatrze (w przeciwieństwie do niego, reżysera), b) recenzent jest częścią spisku innych recenzentów niezających się na teatrze, którzy chcą jego, reżysera, pogrążyć. Dlatego reżyser demaskuje ów spisek, pisząc pod rozmaitymi recenzjami na przykład takie komentarze: „Po przeczytaniu innych recenzji [tu padają nazwiska] martwiłbym się o siebie, gdyby napisali pozytywną recenzję [tu pada tytuł jego przedstawienia] – wszak nie było w spektaklu piosenek, zwierzątek i... tytułu dla ilustracyjnego rozegrania sytuacji teatralnych”. Reżyser nie zauważa przy tym, że pisząc w ten sposób, przy okazji obraża innych kolegów po fachu, z których przedstawień wymienieni krytycy napisali dobre recenzje, chociaż nie było w nich piosenek, zwierzątek i tytułu (bo najwyraźniej były, tyle że dobrze ukryte przed wzrokiem niezających się na teatrze). Kiedy po takich deklaracjach recenzent po raz kolejny ma się zmierzyć z dziełem reżysera, staje przed nie lada dylematem, czy – bez względu na to, co zobaczy na scenie – napisać o spektaklu dobrze, by reżyser dał się przekonać, że recenzent jednak może trochę zna się na teatrze (przysparzając mu co prawda przy okazji zmartwień dotyczących jego kondycji, patrz: „musi być ze mną źle, skoro pochwalił!”). Czy też odwrotnie – mówiąc kolokwialnie, „zrąbać przedstawienie”, pokazując reżyserowi, co on mi może. Na szczęście bycie recenzentem nie musi być jedynym zajęciem piszącego o teatrze, a jego inne zaplecze – bycie badaczem i wykładowcą – może podpowiedzieć mu jeszcze inne rozwiązanie. Jak każdy belfer z powołania może próbować kolejny raz z cierpliwością wyjaśnić, co mu nie pasuje w przedstawieniu reżysera.

Recenzja właściwa

Na początek pragnę zapewnić reżysera przedstawienia *Lepsze lasy* z Teatru Współczesnego w Szczecinie, Tomasza Kaczorowskiego, że może nadal nie martwić się o siebie. Po premierowym spektaklu reżyser zadeklarował, że swoimi przedstawieniami od kilku lat chce poważnie rozmawiać z młodzieżą. Cel to szczytny i z całego serca go popieram – z młodzieżą trzeba i warto rozmawiać. Dobrze byłoby tylko najpierw sobie precyzyjnie odpowiedzieć, jaki temat rozmowy chce się zaproponować i co na jego temat miałoby się do powiedzenia. Tym razem Tomasz Kaczorowski jako podstawę do rozmowy wziął powstały kilka lat temu tekst niemieckiego dramaturga Martina Baltscheita *Lepsze lasy*. Dramat Baltscheita ma formę przypowieści, gdzie pod postaciami zwierząt ukryte są różne typy ludzkie, zabieg to stary jak historia literatury. Historia opowiada o małym wilczku Ferdynandzie, którego rodzice zabierają w straszną wyprawę do ziemi obiecanej – tytułowych Lepszych lasów, gdzie zwierząt (takich do jedzenia) jest w ogóle bród i w ogóle żyje się lepiej. Kaczorowski, być może zgodnie z intencją samego Baltscheita, tę ucieczkę do lepszego życia osadził w dość konkretnym kontekście. Co prawda na obu dłuższych końcach sali Malarni wyświetlane są sielskie zdjęcia jakiejś zielonej górskiej doliny, wyznaczające ów nieosiągalny piękny horyzont, będący kresem wędrówki. Jednak to, co leży pomiędzy oboma krańcami, czyli po obu stronach pasa służącego za scenę, przecinającego widownię na pół, wprowadza całkiem inny kontekst. Na ziemi, tuż przy nogach pierwszego rzędu widzów, leżą porozrzucane ubrania, jakby na wysypisku, czy też wzdłuż rampy kolejowej – porzucone, zabrane może, teraz wyglądają jak śmietnisko. Z prawej strony od wejścia do Malarni leży większa taka sterta ubrań, a na niej charakterystyczna pomarańczowa kamizelka ratunkowa (być może jedna z tych, których użyto w przedstawieniu *Burzy* Augustynowicz), w jakich uciekają przez Morze Śródziemne uchodźcy. To sugeruje, że przedzierająca się przez śnieżycę wilcza rodzina, to tacy współcześni *boat people*, szukający pokoju i spokoju. Tyle że wilcza rodzina owszem, mówi o lepszym życiu, lecz równocześnie o tym, że wilki muszą zabijać. Czy w takim razie mamy myśleć, że ci wilczy uchodźcy stanowią jednak zagrożenie, bo taka ich natura, że by żyć, muszą mordować? Czy twórcy chcą nam powiedzieć, że przybysze zawsze będą „wilkami w owczych skórach”, których prawdziwa natura prędzej czy później się ujawni?

Na razie zagrożeniem dla rodziny jest myśliwy, który poluje na wilki, co pokazane jest przy pomocy czerwonego laserowego światła, ślizgającego się po wilczych twarzach. Tyle tylko że ustawienie sceny powoduje, iż część z tej akcji jest niewidoczna dla niektórych widzów. Wilcza rodzina stoi na wysokości ostatniego rzędu widzów, tuż przy krańcu sceny, więc część z nas, nawet jak się postara, nie może dokładnie tego zobaczyć. Taki sam błąd z ustawieniem sceny zdarza się jeszcze kilka razy: przy okazji ustawiania mikroskopijnego stołu i krzeselek jak dla lalek na podłodze. To mogą zobaczyć jedynie ci, którzy siedzą w pierwszym rzędzie, po obu stronach sceny, natomiast może to być mało czytelne, nawet dla tych, co znajdują się na jego przeciwnym końcu. No cóż, taka ze mnie tradycyjnalistka, że uznaję, iż komponując przestrzeń, należy jednak pamiętać o widzu i jego perspektywie.

Wilczy rodzice (Ewa Sobczak, Konrad Pawicki) zostają zabici przez myśliwego (Przemysław Walich). Co ciekawe, myśliwy ubrany jest w takim samym, czarnym, quasi-militarnym stylu, co wilcza rodzina – czy w ten sposób chce nam się podpowiedzieć, że to dlatego, iż oni i on to tak naprawdę drapieżniki, zajmujące się zabijaniem? Natomiast osieroconego wilczka (gościnnie Mikołaj Bańdo) przygarnia para owiec, która sama nie może mieć jagniątek (grana przez tych samych aktorów, co wilczy rodzice). Przemiana z wilków w owce dokonuje się przez założenie przez aktorów puchatych kurtek z przezroczystego plastiku, wypchanych nieuprzedzoną wełną. To proste i bardzo skuteczne rozwiązanie, w którego przejrzystość wydaje się nie wierzyć (podobnie jak w umiejętności aktorów) sam reżyser. Otóż każdej z kolejnych scen towarzyszy wyświetlanie na ścianach jej tytułu oraz występujących w niej postaci. Co prawda wszystkie one grane są przez tę samą czwórkę aktorów (tylko wilczek to cały czas Bańdo), ale Kaczorowski nie uważa chyba swoich widzów za tak mało inteligentnych, że bez podpisów, by się nie zorientowali, z jaką postacią mają aktualnie do czynienia? Czy może ten zabieg miał być chwytmem młodzieżowym, skoro inne wyrazy, które są wyświetlane, to *error* i *game over*? Czy reżyser nie wierzył w aktorów, iż potrafią tak różnicować swoją grę, że widz zda sobie sprawę, iż teraz są już całkiem innymi postaciami (a aktorzy potrafią, co pokazali)?

Od momentu, kiedy wilczek zaczyna żyć „w owczej skórze”, pojawia się kolejny wymiar tej opowieści, przypuszczam ten, który spowodował włączenie przedstawienia Kaczorowskiego w projekt Teatru Współczesnego „Dorosłość”. Są to mianowicie pytania, z jakimi mierzy się chyba każdy dorastający człowiek: kim jestem? Na ile to, kim się urodziłem, musi determinować moje zachowania? Tu jednak zaczynają się moje poważniejsze wątpliwości odnośnie używania tego tekstu w takiej inscenizacji, by rozmawiać o nich poważnie z młodzieżą. Jak napisałam wcześniej, tekst Baltscheita ma formę uniwersalizującej opowieści, a jak wynika z dotychczasowego rozwoju kultury, takim „uniwersalnym człowiekiem” nadal wydaje się być głównie mężczyzna – dlatego to on – ten wilczek jest bohaterem tej opowieści. Można oczywiście powiedzieć, że dużego wyboru tu nie ma, zawsze musi to być on lub ona (choć można sobie wyobrazić, że pleć głównego bohatera byłaby indyferentna). Jednak to, jak skonstruowana jest postać niej – owieczki (Barbara Lewandowska), dziewczyny wilczka, pokazuje, że autor oraz reżyser zajmują się wyłącznie męską drogą dochodzenia do świadomości, kim się jest. Owieczka od początku pojawia się przede wszystkim jako obiekt seksualny (tak reagują na nią Ferd i jego przyjaciel), wszak to zwierzęta. Lecz kiedy ona ginie, zagryziona przez nie wiadomo kogo, nie stanowi to żadnego problemu w narracji – ona jest ofiarą, dzięki której można przedstawić rozterki męzczyzny-wilka, którego dręczy nie tyle to, że bliska mu osoba nie żyje, tylko to, czy to jego wilcza natura dała o sobie w ten sposób znać. Kobieta nie jest ważna w innym aspekcie niż obiekt seksualny, dlatego po scenie strzyżenia owiec oni zostają w koszulach, a ona w opinającym ciało wełnianym body. Bardzo chciałabym, by ktoś porozmawiał o tym poważnie z młodzieżą. Może to być nawet reżyser Kaczorowski, jeśli tylko dostrzeże seksizm budowanych przez siebie przy pomocy aktorów scen. Pokaże, że on (Konrad Pawicki tym razem jako niedźwiedź) nie ma prawa dźgać paluchem w pierś dziewczyny (Lewandowska jako gęś z monstualnie powiększonym biustem), pytając: „co tam masz?”. Wywołało to wesołość nawet wśród premierowej, dorosłej widowni. Chciałabym, by ktoś pokazał, że ona ma pełne prawo w takiej sytuacji dać mu w mordę, albo kopnąć w krocze, zamiast, chichocząc, odpowiedzieć: „gęsi pasztet”. Chciałabym, by ktoś poważnie z młodzieżą porozmawiał o tym, że chłopak w ramach nawiązywania rozmowy z dziewczyną nie ma prawa sugerować, że straciła z nim niewinność, po to, by ją zawstydzić. Że wykonywanie znaczących ruchów erotycznych w trakcie rozmowy jest co najmniej nie na miejscu. Że kobieta ma takie same prawa zadawać sobie pytanie: kim jestem, a nie wyłącznie służyć męczyźnie jako narzędzie samopoznania. Naprawdę uważam, że ktoś powinien o tym z młodzieżą porozmawiać. Choć może na dobry początek należałoby porozmawiać z Tomaszem Kaczorowskim o tym, dlaczego w ten sposób ustawił sceny między przedstawicielami odmiennych płci w spektaklu kierowanym do młodzieży? Z jakim bagażem twórcy chcą ich wprowadzić w dorosłość? Albo przynajmniej w teatralną „Dorosłość”?

18-05-2019

Szablon treści. Teraz moTeatr Współczesny w Szczecinie

Martin Baltscheit

Lepsze lasy

przekład: Lilla Mrowinska-Lisewska

reżyseria: Tomasz Kaczorowski

scenografia: Grupa Mixer

muzyka: Piotr Klimek

obsada: Barbara Lewandowska, Przemysław Walich, Ewa Sobczak, Konrad Pawicki, Mikołaj Bańdo (gościnnie)

polska prapremiera: 9.03.2019**zsz** dowolnie zmień tę treść.

MARTIN BALTSCHÉIT

TOMASZ KACZOROWSKI

SZCZECIN

TEATR WSPÓŁCZESNY

Lepsze lasy, reż. Tomasz Kaczorowski, Teatr Współczesny w Szczecinie



Fot: Piotr Nykowski



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Współczesny

PRZECZYTAJ TEŻ



Joanna Ostrowska

Low jak w tiwi



Mirosław Kocur

Dopóki lwy nie spłodzą własnego kronikarza, opowieść o polowaniu będzie sławić tylko myśliwego



Mirosław Kocur

Czas na balety



Juliusz Tyszka

Fajną sztukę dziś widziałem, cz. 2



Łukasz Drewniak

PS do K/214



Henryk Mazurkiewicz

Tragiczny dar bogów

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Regulamin

Ustawienia Cookies

